Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Reprezentacya Galicyi w przyszłym parlamencie.

Lwów, 27 grudnia.

Pogłoska twierdzi, że nowy parlament zbierze się w pierwszym tygodniu lutego. Rzecz to jednak jeszcze nie postanowiona. Tem mniej można dziś wiedzieć, jak się ułoży stosunek stronnictw w nowej izbie, skoro wybory zaledwie w jednej trzeciej części dopiero dokonane. Byłoby też rzeczą zupełnie bezcelową, przelewaniem z pustego w próżne — dziś zabawiać się we wróżby co do przyszłego składu izby i stosunku stronnictw w jej składzie.

Lecz bardzo aktualne, bardzo doniosłe znaczenie praktyczne dla kraju naszego ma pytanie, czego możemy się spodziewać po nowej reprezentacyi naszego kraju w przyszłej izbie? To pytanie musi być wcześnie przedyskutowanem w kraju, dokąd posłowie nowowybrani są jeszcze w domu i pozostają pod bezpośrednim wpływem nie wiedeńskich stosunków, ale opinii publicznej w kraju, opinii swoich najbliższych, swoich kół wyborczych.

Walka przedwyborcza pomiędzy rozmaitemi stronnictwami obracała się u nas około jednego pytania zasadniczego, według którego dzieliły się stronnictwa a mianowicie około pytania: z Kołem, czy przeciw Kołu polskiemu?

Wiadomo, że w 55 dokonanych wyborach z kuryi powszechnej, gmin wiejskich i miast, stanowczo objawiła się ogromna przewaga tych, którzy stoją wiernie przy Kole polskiem, nad jego przeciwnikami. I jeżeli doliczy się do zastępu tych posłów z kuryj ludowych, którzy wstąpią do Koła, jeszcze 23 posłów z Izb handlowo-przemysłowych i z kuryi wielkiej własności ziemskiej, którzy mają być wybrani dopiero w ciągu pierwszej połowy stycznia p. r. a niewątpliwie wszyscy wstąpią do Koła polskiego, to jest rzeczą pewną, że Koło polskie będzie zaliczało się liczebnie w przyszłym parlamencie do najsilniejszych klubów.

Jeżeli bowiem skojarzeni teraz stojałowszczycy i ludowcy wstąpią do Koła, co jest prawdopodobnem, gdyż są to sami włościanie, którzy zapewne tuzem chodzić nie zechcą, liczyłoby Koło polskie 68 głosow, gdy w dawnym parlamencie należało do Koła tylko 56 posłów. A gdyby — co także jest prawdopodobnem, czterej posłowie, należący do stronnictwa Rusinów ugodowców, weszli w przyszłym parlamencie w jakiś stosunek stałej łączności z Kołem polskiem, zamiast wiązać się z Kroatami i Słowieńcami, to z 78 posłów galicyjskich pozostałoby tylko sześciu socyalistów i romańczukistów poza związkiem 72 polskich i ruskich posłów, hołdujących programowi autonomicznemu i zasadzie solidarności w działaniu we Wiedniu n a z e w n ą t r z.

Byłoby to jednak optymizmem nie do darowania, gdybyśmy chcieli oddawać się złudzeniu, że przyszłe Koło polskie w Radzie państwa, jakkolwiek imponujące liczebnie, będzie takiem samem co do wewnętrznej łączności organicznej, jakiem ono bywało dotychczas. I dawniej bywały stronnictwa w Kole, które ścierały się z sobą często nawet bardzo ostro — ale gdy na zewnątrz działanie Koła było ściśle jednolitem, to owe stronnictwa miały raczej znaczenie o d c i e n i, niż stronnictw odrębnych. Po prostu, na zewnątrz nie znać ich było i tylko w publicystyce, a po części w kraju, występowały na jaw wyraźniej, dzielące je pomiędzy sobą różnice.

Teraz będzie inaczej. Koło polskie w parlamencie wiedeńskim stanie się bardzo podobnem do sejmu naszego i wszystkie antagonizmy, dzielące stronnictwa sejmowe przeniosą się żywcem do Wiednia — pomiędzy cztery ściany sali obrad Koła polskiego.

Będzie więc tam nieraz wrzało i kipiało — a zwłaszcza w pierwszych czasach, gdy opozycyjni posłowie nie będą jeszcze mieli czasu rozglądnąć się w niewesołej sytuacyi wiedeńskiej, która z pewnością ostudzi prędko ich ferwor, a gdy każdemu z nich będzie pilno, ażeby — *ins Fenster hinaus* — pod adresem swoich wyborców, wystąpić jak najbundziuczniej z hasłami opozycyjnemi.

Poseł Romanowicz oświadczył w sejmie, że po to idzie do Wiednia, ażeby tam „rozbijać solidarność Koła polskiego.“ I można mu wierzyć że słowa dotrzyma. Gdyby inaczej działał, zanegowałby całą swoją dotychczasową przeszłość polityczną.

Przypuszczać można, że najbliższy jego przyjaciel polityczny poseł Rotter, jakkolwiek znacznie więcej radykalny od p. Romanowicza, w działaniu na seryo, na wielkiej widowni parlamentarnej, uważniej będzie się liczył ze słowami, niż np. w ujeżdżalni pod Kapucynami w Krakowie. Nie będzie tam już zresztą tego posła liberalnego, który lubiał wchodzić w konszachty tajemne ze stronnictwami lewicy na własną rękę.

Włościanie z obozu ks. Stojałowskiego i ludowcy pozbawieni bezpośredniego wpływu swoich mistrzów, którzy ich bałamucili w poprzedniej kadencyi, nie będą szli inaczej, jak idą w sejmie tj. opozycyjnie, ale rozważnie i spokojnie, a przedewszystkiem patryotycznie.

Krótko mówiąc, przygotować się należy w przyszłem Kole Polskiem na gorące i mniej lub więcej bardzo nawet gwałtowne czasami walki wewnętrzne. Ale niech się nie cieszą ci, którzy sądzą, że uda się zachwiać główną zasadą, na której opiera się istota tej najważniejszej po sejmie, naszej narodowej instytucyi politycznej. Idea solidarności narodowej wyjdzie z tych zapasów zwycięsko — a może nawet odmłodzona i wzmocniona.

Koło Polskie w przyszłym parlamencie będzie więc nie tylko liczebnie, ale i organicznie silniejszem. A od tego zależy lepsza przyszłość kraju.

Podział archidyecezyi lwowskiej.

Lwów 27 grudnia.

Od jednego z bardzo gorliwych kapłanów, znających wybornie stosunki zarówno bukowińskie, jak i wschodniej części naszego kraju, otrzymujemy następujące uwagi:

Z okazyi obsadzenia stolicy arcybiskupiej we Lwowie poruszoną została w kompetentnych kołach myśl rozdziału naszej archidyecezyi na dwie dyecezye odrębne. Wieść o tem doszła do uszu kilku kapłanów naszych, obecnie na Bukowinie pracujących, którzy tam zrodzeni, poczuwają się do narodowości niemieckiej. Niestety! kilku tych księży dało się owiać duchowi pangermańskiemu, któremu poddał się na Bukowinie cały obóz niemieckich liberałów. Szowinistom tym jest polska ludność, jak wszędzie, solą w oku, a zgermanizowanie jej uważają za swój wielki narodowy obowiązek. Uszczuplają więc, gdzie mogą, polskie nabożeństwa, rugują polski język ze szkół i wcale się nie kryją — szczególniej w ostatnich czasach — z niechęcią do wszystkiego, co polskie.

Liberalne żywioły niemieckie uradowane tym nabytkiem tak cennych sprzymierzeńców, utwierdzają ich w tych uczuciach i w ten spoób zrodził się na Bukowinie przykry bardzo rozdział wśród i tak małej tylko garstki katolickiego duchowieństwa.

Naturalnie, że wobec takiego stanu rzeczy nie mogło braknąć ludzi, którzy chcieliby wykorzystać ten prąd dla siebie. Znalał się szczególniej ksiądz jeden, który niezadowolony z godności i tytułów już otrzymanych, zapragnął zostać bukowińskim biskupem. I zakrzątnął się koło sprawy jak umiał. Zaczął poruszać liberalne sfery na Bukowinie i we Wiedniu dmąc z całych sił w niechęć Bukowiny do jakiegokolwiek związku z Galicyą i w duchu pangermańskim i we wszystkie hasła separastyczne liberałów Niemców. Cała akcya atoli została na szczęście mocno sparaliżowaną i o wyłączeniu Bukowiny z archidyecezyi lwowskiej nie ma dziś mowy.

Natomiast otwartą zostaje jeszcze kwestya podziału archidyecezyi lwowskiej, Stolica św. stara się bowiem o to ze względu na dobro samej archidyecezyi — dobro, mądrze zrozumiane. Nowa dyecezya ma być erygowaną w jednem z miast wschodniej Galicyi, a zatem będzie cząstką Kościoła polskiego i tylko Polak zasiądzie na niej. Dlaczego o to Stolica św. stara, rzecz jasna i prosta.

Pierwszym i najważniejszym powodem jest, że Stolica św. pragnie doczekać się tego, aby zarówno we Lwowie, jaki w nowej dyecezyi mającej być utworzoną, biskupi czynnie rządzili a nie zapisywali tylko stosy aktów, śród których znaleść biskupa przyszłoby nieraz tylko z trudem i wysiłkiem niemałym. Zawsze był *regimen animarum — ars artium*; dzisiaj jest nim w nieporównanie większy sposób. Zasadza się on najpierw na wpływie osobistym biskupa na kapłanów, na tym żywym związku, ciągłym i systematycznym, który jest podstawą pomyślnej, bo jednolitej i ześrodkowanej pracy kleru. Wiemy o kapłanach, którzy lat 30 biskupa niewidzieli, o parafiach, do których od stworzenia świata aż do lat ostatnich biskup niezawitał, a w których lat 25 całych nigdy noga ks. dziekana nie postała. Do podpisania księgi metrykalne przywożono o mil 4 do pobliskiego miasteczka, gdy zjeżdżał ks. dziekan i koniec. Znamy kapłana od lat 50 będącego na bardzo trudnem stanowisku; przez cały ten czas nigdy go się nikt nie zapytał: „a jak sprawiasz swój urząd, jakie masz trudności, czy ułatwienia, jaki skutek twej pracy?“ Czy to rządy? Czy to po myśli Kościoła, czy to *cura animarum*?

Gdy pewnego wikarego przenoszono z pod Lwowa w kołomyjskie, prosił on we Lwowie o informacye, co to za ksiądz ten jego nowy proboszcz, jakie tam stosunki na parafii etc. Pokazało się, że wszystkie kompetentne osoby nie mogły pytającego w niczem poinformować; księdza tego, lat 40 będącego na miejscu, nikt nie znał, nikt nigdy nie widział i nikt krom układającego szematyzm o jego istnieniu nic bliższego nie słyszał.

Wśród takich warunków stało się położenie kościoła katolickiego w Galicyi wschodniej wprost groźnem i nad wyraz trudnem, a istnienie obrządku łacińskiego jest po prostu zagrożone i to nie na żart, ale bardzo na seryo

My Polacy nigdy nie mieliśmy dość zmysłu praktycznego dość rozumu, by coś przewidzieć na bodaj dalszą metę. Rządziliśmy się sercem prawda że poczciwem i szlachetnem, jak się niem i dziś rządzimy, ale strasznie mało zdrowego rozsądku, praktycznego rozumu posiadaliśmy. — Kolonizowaliśmy Ruś najlepszą krwią naszą — milionami jednostek najtęższych, kapitałami inteligencyi polskiej i bogactw polskich. Ale nie mieliśmy dość rozumu, aby ubezpieczyć te miliony i tym milionom zachować ich religię, ich narodowość. I Bóg nas pokarał za to.

Te miliony dusz rzucone na pastwę dzikiej, zwierzęcej szyzmy zionęły potem nienawiścią piekła przeciw niebacznej swej matce Polsce. Chmielniccy i Kosińscy, Żelaźniaki i Gonty z całą chmurą rezunów to była odpowiedź sprawiedliwości dziejowej na nasz grzech ciężki opuszczenia. Dziś nie lepiej. Do ostatniej doby najnowszej niewiele kto myślał o tem, by ratować łacinników na Rusi, miliony zginęły na zawsze dla wiary i ojczyzny.

Jeden z ks. katechetów przeczytał piszącemu kilka miesięcy temu imiona rdzennych Rusinów w jednem z gimnazyów Galicyi wschodniej, Jacenty Mazur, Kazimierz Jacenta, Ludwik Winiarz, Miklaszewski Ludwik, Samotułka Karol Kołodziej Józef itd. Możemy wskazać całe wsie, które aż do resztek maleńkich poprzechodziły na obrz. ruski. Po sprawiedliwości powinniby Rusini niektórym księżom łacińskim powznosić pomniki za przysporzenie im tylu Rusinów. Popatrz kto ciekaw na cały powiat stryjski i żydaczowski; w kołomyjskie i gdzie zechcesz, zapłaczesz wszędzie. To straszna nasza wina — to po prostu zdrada kościoła i ojczyzny.

Miejmy odwagę powiedzieć głośno, co bez wyjątku mówimy po cichu. Niebezpieczeństwo jest — i tak rozumie to Rzym. Drugim przeto celem erygowania nowej dyecezyi jest ratowanie jednostek ob. łac., rozrzuconych po wschodniej Galicyi a skazanych wśród dzisiejszych stosunków szczególnie po wsiach, na niechybne wynarodowienie, gdy przypadkiem nie ma w tej wsi łac. kościoła. To też niepożyte zasługi położył w dyecezyi lwowskiej ks biskup Puzyna. On zrozumiał, że potrzeba nam kaplic, bodaj małych po wsiach, aby rozprószonym łacinnikom stworzyć punkt oparcia dla ich potrzeb religijnych. Musimy budować kościoły i kaplice, musimy oddawać się najgorliwiej katechizacyom, ekskursyom, mimo wielkich przestrzeni, okropnych dróg i wszelakich utrudnień. Liczba księży łacińskich winna się zdwoić i ztroić, by podołać pracy pasterskiej w dzisiejszych stosunkach. Lud potrzebuje księdza widzić często; ten ksiądz powinien znać swego parafianina osobiście, stykać się z nim najczęściej, odwiedzać go w jego chacie, rozumieć jego ból, dzielić jego radość — wówczas łacinnik nie da się oderwać od swego obrządku, a Polak od swej narodowości. Ale na to potrzeba pomnożyć liczbę księży w trójnasób, parafie dzielić, ekspozytury tworzyć — słowem potrzeba używać w bożej aptece złożonych środków, by się ratować od zguby.

Sejm nasz łamie sobie głowę nad różnemi sprawami; a nie pamięta na najważniejszą, że co raz więcej usuwa nam się ziemia z pod nóg, bo ją przez nieuctwo i lenistwo, przez życie nad stan i niedostrojenie się do warunków nowych, tracimy, że marnieją i giną na zawsze, nie raz nawet we wrogów imienia polskiego przedziergają się tysiące Polaków, bo pozwalamy im wynaradawiać się.

Te wszystkie powody niewątpliwie są tak słuszne, iż życzyć sobie tylko musimy, aby rzeczywiście jak najrychlej zamiar Stolicy św. został urzeczywistniony.

Rewelacye wyborcze.

Lwów, 27 grudnia.

Utrzymuje się pogłoska, iż mandat złoży albo Maciej Fijak, wybrany z V kuryi wadowickiej lub też Jan Kubik z IV kuryi bialskiej aby ks. Stojałowskiemu umożliwić kandydowanie i wybór. Ostatni numer *Wieńca* zawiera artykuł wstępny „Dzięki Bogu i za to — cześć ludowi“, w którym ks. Stojałowski staje na stanowisku zwycięzcy, albowiem „nie tylko nasze dawne cztery mandaty utrzymaliśmy, ale jeszcze i piąty zdobyli.“ Naturalnie ks. Stojałowski nie porównuje obecnego wyboru z r. 1897 ale z ostatnim czasem, gdy ks. Szponder, Danielak i Zabuda wybrani jako stojałowczycy, następnie ks. Stojałow-

---

23

Podwójna nić.

Napisała

Miss Ellen Thorneycroft Fowler.

(Ciąg dalszy).

— Toteż się nigdy nie ożeniłem. W ciągu życia spotkałem dużo młodych kobiet powabnych i dobrze wychowanych, ktoreby były gotowe poświęcić własne swoje sercowe skłonności w nadziei zdobycia tytułu lady Le Mesurier i objęcia berła władczyni nad Greystone'm, ale nie chciałem, by mnie brano razem z majątkiem tak jak jaką przynależność jego i to najmniej ważną. Mam wady, przyznaję, ale poświęcanie się dla drugich nigdy nie należało do ich liczby. Koniec końców porzućmy na teraz wszystkie te ciekawe i romantyczne tematy, a weźmy się do jakiego posiłku. Musisz być głodny z drogi.

Gdy się Jan należycie posilił, stryj oprowadził go po całym domu i ogrodach, a im bliżej się Jan przyglądał Greystone'owi, tem rozkoszniejszem mu się wydawała ta posiadłość.

Obaj zjedli obiad w wielkim pokoju [illegible]nym. Usługiwali im upudrowani należycie pokojowcy i podawali na biesiadę wszystkie delikatesy sezonowe i z poza sezonu. Sir Roger bawił swego bratanka opowiadaniami wypadków ze swego życia i epigramatami zawierającymi doświadczenia w nich nabyte. Jan dziwił się bystrości umysłu i brakowi serca u małego stryja swego i słuchał go, wcale nie zbudowany jego głowami.

Nazajutrz wypadła niedziela.

— U mnie jest regułą, że chodzę w niedzielę rano do zboru — oświadczył Sir Roger na śniadaniu. Uważam to za objaw uszanowania, jakie winien kolator proboszczowi swej parafii — ale dziś ty pójdziesz tam za mnie.

— Dobrze, sir — zgodził się Jan, porając się ze smażonymi nerkami.

— Skoro ktobądź z naszej rodziny zjawi się w ławce kolatorskiej, to przecie dla pastora to rzecz bez znaczenia, kto to taki.

— Domyślam się, że stryj chce powiedzieć, iż mu wszystko jedno czy jest dwóch czy jeden.

— Właśnie to. Dla zboru to jednaka grzeczność, a dla nas mniej trudu.

Jan się roześmiał.

— Cóż to za rodzaj człowieka ten nasz pastor? — zapytał.

— Bardzo rozumny człowiek, spędził życie na pastorstwie w wielkiej parafii londyńskiej, mało się na śmierć nie zamęczył tam pracą nad siły i dla spokoju przeniósł się do Greystonu. Znowu jeden z tych pierwotnych ludzi, który rzeczywiście wykonywa to, co głosi i postępuje zgodnie ze swoimi przekonaniami.

— Podziwiam ludzi, którzy postępują w myśl swoich przekonań — zrobił ostrą uwagę Jan.

Stryj jego uśmiechnął się, nalewając sam sobie filiżankę herbaty.

— Młodzież to zawsze robi; to przecie jeden z przywilejów młodości wierzyć w doskonałość, a jednem z jej zajęć starać się ją osiągnąć.

— Dobry z niego kaznodzieja? — zapytał Jan.

— Układa swoje kazania w ten głównie sposób, który ja nazywam stylem słownikowym, to znaczy, że się zniża do swoich słuchaczów, zgóry przypuszczając, iż jego owczarnia tak samo nie zna słowników, jak i biblii. I wykłada im wielkie znaczenie zwykłych słów. Mam to szczęście, że posiadam dobry słownik, to też jego kazania nie czynią na mnie wrażenia, ale dla każdego, kto nie jest w tak pomyślnej sytuacyi, wyobrażam sobie, że muszą być nieocenionymi.

Potem sir Roger zabrał się do rozwijania swoich poglądów na kaznodziejstwo w ogólności i poglądy te były zajmujące chociaż nie zyskały aprobaty słuchacza.

Jan, jak się zobowiązał, poszedł do starego zboru greystone'skiego, usiadł w ławie, wyglądającej na skrzynię z wyciętem w jej ścianie okienkiem, podobnem do małych otworów po parlatoryach klasztornych i patrzał przez nie na świat — albo raczej na zbór i na kamienne podobizny sir Lionela i lady Le Mesurier, którzy żyli na świecie i pomarli, zanim jeszcze Tudorzy zaczęli panować w Anglii. Gdy patrzał tak na ich spokojne kamienne twarze, zapytywał się w duchu, czy sir Lionel ożenił się dla miłości, czy dla gruntu i czy „pani Eleonora, jego niewiasta“ miała brwi krótkie, czy też długie.

— Dziś już nic po tem sir Lionelowi — myślał Jan, gdy tak spoglądał na starożytnego wojownika, pogrążonego w śnie wiekowym, — czy małżeństwo jego wsypało nowe stosy pieniędzy w kufry jego, czy też dołączyło nowe grunty do ziem Greystonu, lecz to tylko dziś go obchodzi gdzieś tam i w jakiś nieznany sposób, czy sprzedał swoje przyrodzone prawo do miłości za miskę jadła, czy też stał się człowiekiem lepszym na ziemi i na wieczność całą, wybierając co najlepsze, a pozwalając minąć temu, co mniej dobre.

Gdy tak Jan siedział w starej ciasnej ławce, między pomnikami pomarłych i minionych Le Mesurier'ów, otrząsnął się z obezwładniającego wpływu, wywieranego nań przez wyrozumowany sarkazm stryjowski,

I czuł, że ci śpiący jego przodkowie musieli mieć szlachetniejszą wiarę i serce pełniejsze miłości niż ten, który dziś władał Greystone'm na ich miejscu, bo inaczej nie mogliby nigdy walczyć jak bohaterowie a żyć jak prawi synowie Anglii i nie byliby odeszli na spoczynek z tym spokojnym uśmiechem, jaki widział na ich rzeźbionych licach.

I doszedł do wniosku, że ci dzielni prości żołnierze warci byli sto razy więcej od takiego dowcipkującego cynika, jaki obecnie zajmował ich miejsce i nosił ich nazwisko — i że o wiele lepiej jest wstępować w ich, niż w jego ślady.

Pastor miał doskonałe kazanie, które było pokarmem dla głodnych duchów wielu jego ubogich parafian, chociaż też równocześnie i pastwą weny satyrycznej u niejednego z bogaczów z pomiędzy nich.

Po nabożeństwie przedstawił się Janowi i zaprowadził młodego człowieka do plebańskiego ogrodu oglądać rozkwitające kwiatki wiosenne.

— Jestem kawalerem, musi pan wiedzieć — rzekł z serdecznym uśmiechem na ustach, który sprawiał, że obcy czuli się w jego towarzystwie tak, jakby go ściśle znali od lat wielu — i tylko kwiatki mam, one tylko mogą mnie witać w domu. Muszą też być dla mnie tem, czem żona i dzieci są dla szczęśliwszych ludzi.

Jan z uprzejmości obejrzał ogród starannie utrzymany, a otaczający malowniczy stary budynek plebanii, później zaś i on i pastor zaczęli rozmawiać o innych rzeczach.

Mr. Cartwright był człowiekiem, z którym każdy chętnie rozmawiał, bo o sprawach drugich myślał więcej, niż o własnych. I w rzeczywistości nie miał nic, coby mógł nazwać godną wzmianki własnością swoją — oprócz pakietu starych listów i pamięci, albo raczej obietnicy miłości, której śmierć nie miała stłumić.

We wczesnej swej młodości pokochał dziewczynę i pracował i czekał na nią przez lat dziesięć.

Umarła, a w rok po jej śmierci został zamianowany wikarym bogatej parafii londyńskiej tj. znalazł się raz wreszcie w swem życiu na takiem stanowisku, na którem mógłby się był ożenić.

Później został proboszczem greystone'skim, przeniósł się do szczupłej plebanii i żył tam samotny wśród ubogich i dla nich.

Nie spoglądał za siebie w czas przeszły, ani nie wołał: „zapóźno!“ lecz patrzył przed siebie w wieczność i modlił się: „jak długo jeszcze?“

Opuściwszy plebanię, Jan powrócił do dworu na drugie śniadanie, a popołudnie spędził na wędrówce swobodnej po całym majątku stryjowskim.

Nie mógł się obronić uczuciu dumy na myśl, że jego przodkowie przez tyle pokoleń po tych samych polach chodzili, ani nie mógł stłumić w sobie pragnienia, aby stryj — mimo że obecnie fideikomis był przerwany — zostawił majątek swój jemu, jedynemu oprócz niego przedstawicielowi tej gałęzi ich rodu.

(C. d. n.)

---

skiego opuścili. Godnem zauważenia jest także, że gdy właśnie obecnie toczą się rokowania o konsolidacyę między stojałowczykami a ludowcami, ks. Stojałowski zarzuca ludowcom, że w Wadowicach zdradzili, głosując przy ściślejszym wyborze nie na niego, ale na Opydę.

(Koresp. Gaz. Nar.)

Przemyślany 25 grudnia.

Wiadomość o rozwiązaniu rady państwa przyjęliśmy z pewną obawą, sądząc bowiem z przebiegu ostatnich wyborów w r. 1897, które odbywały się nader burzliwie w niektórych miejscowościach kraju naszego, przewidywaliśmy, że teraźniejsze wybory wywołają jeszcze większe wstrząśnienia, oddziałujące tak fatalnie na ekonomiczne i społeczne stosunki w kraju naszym. I rzeczywiście po pierwszej wiadomości o nastąpić mających wyborach rozpoczęły się agitacye wyborcze pomiędzy ludnością wiejską naszego powiatu. Zwoływano wiece w różnych miejscowościach ciskano na nich gromy na szlachtę t. j. na tak zwanych obszarników i na inteligencyę polską, ogłaszano ich niemal za antychrystów, pijawki ... ow ludu. Jednem słowem, poruszano niebo i piekło a straszono sądem wiecznym i doczesnym tych, którzyby za kandydatem, wskazanym przez przewódców, głosować nie chcieli. W miasteczku Gliniánach, obdarzonem przez królów polskich różnemi przywilejami i nadaniami majątków ziemskich, rozburmistrzował się na dobre radykalizm ruski, rozszerzając swoją agitacyę na sąsiadujące z Glinianami wioski. Zdawało się, że lud cały pójdzie za tymi prowodyrami – tymczasem stało się przeciwnie. Większa łaska Boska niż zawziętość ludzka — kto wiatr sieje burzę zbiera. Przy poprzednich wyborach obiecywano ludowi, że sól będzie tańsza a łany i lasy dworskie podzielone zostaną pomiędzy ludność wiejską, że podatki i inne ciężary publiczne, jak konkurencye na szkoły, cerkwie i kościoły będą obniżone — pod tym hasłem odbywały się wybory ostatnie do rady państwa w r. 1897 i z tego powodu były tak burzliwe. Gdy jednakowoż żadna z tych obietnic spełnioną nie została, gdy cena soli nie potaniała, ani ciężary się niezmniejszyły, a ks. poseł więcej myślał o interesach swojej kasty, aniżeli o interesach ludu, otrzeźwili się włościanie ruscy i zaraz oświadczyli, że na księdza żadnego głosować nie będą, a jeżeli poszli miejscami za swoimi księżmi, to tylko o tyle, o ile do tego byli przymuszeni i formalnie sterotyzowani. Jadąc na wybory pilnowali księża i diaki swych wyborców a w mieście Przemyślanach starali się innym wyborcom odbierać karteczki, kreśląc na tychże naszego a wpisując swego kandydata.

Zorganizowana szajka pijanych agitatorów włóczyła się po mieście w czasie wyborów, odgrażając się wyborcom, którzyby na kandydata naszego głosować się ważyli. Wyborców z Tucznego i Uszkowic wybawili dopiero żandarmi z rąk tej szajki, wójta zaś z Turkocina, gdy wracał po wyborach do domu, napadli ludzie z Glinian, zapewnie namówieni przez agitatorów i pobil tak mocno, iż zaledwie żyw uszedł z ich rąk i sprawa ta oddaną została prokuratoryi państwa i zapewne nie zostanie ukarana ręka lecz ślepy miecz. Takie to gwałty działy się w ciągu wyborów i po wyborach a mniemam, że i w innych okręgach wyborczych tak samo dziać się musiało. Zapewne ci sami podszczuwacze ludu przeciw obszarnikom i wyborcom z nimi nie głosującym, krzyczeć będą we Lwowie i Wiedniu w niebogłosy, że rząd ich terroryzował przy wyborach — każdy jednakże z nas, który brał udział w wyborach, spotykał wyborców kryjących się przed prowodyrami, o ile chcieli oddać głos wedle swej woli i swojego przekonania — niektórzy nawet wyborcy ostro postawili się księżom, gdy gwałtem im wydrzeć kartkę do głosowania chcieli. Charakterystycznem jest, że po zgromadzeniu dnia 5 bm., na którem przemawiali tutaj kandydaci komitetu centralnego pp. dr. Niementowski i Weiser wyborca chłop Rusin wypowiedział te słowa: „My mieszkańcy tego kraju powinniśmy się miłować, nie idźmy za głosem tych, którzy zachęcają do niezgody, lecz za tymi, którzy sieją miłość. Taż my chrestyane majem sia mylowoty a ty, kotryi chotiet nenawysty naj mene rozriżut, bo mij batko buł Rusyn a mama Polka".

Oby cały nasz kraj, nasi tegocześni Sieciń-scy poszli za głosem tego chłopa ruskiego, aby niezgoda i warcholstwo nie pomięszało nam języki ... ongi przy budowaniu wieży Babel.

XX.

Z bieżącej chwili.

Lwów 27 grudnia.

Z poselstwa transvaalskiego w Brukseli donoszą, że Boerzy z pięciu rozmaitych stron, w sile conajmniej 6.000, wpadli do Kaplandu, gdzie się z nimi 10.000 ochotników połączyło, tak, iż położenie Anglików może się stać wielce krytycznem. Nadto zburzyli Boerzy dynamitem wiele mostów kolejowych, tak, iż zaprowiantowanie Kitchenera jest na seryo zagrożone.

Ta ostatnia wiadomość jest widocznie pewną, skoro, jak nam telegram właśnie donosi, Kitchener osobiście wyruszył do De Aar, gdzie jak wiadomo, krzyżują się koleje na południu Oranii. Nadto donoszą telegramy, że Anglicy, ścigający Boerów, otrzymują cięgi a nawet dostają się do niewoli.

Prócz tych wieści hiobowych dla Anglików przychodzi inna o buntach w wojsku angielskiem. Okazało się mylnem, jakoby ochotnicy południowo-australscy zbuntowali się i musiano przeciw nim wytoczyć armaty. Natomiast jednak prawdą jest, że buntowały się kolonialne wojska południowo-afrykańskie i sam Kitchener przyznał, że pewien zastęp żołnierzy z dwóch korpusów wzbraniał się maszerować.

W Anglii dziwią się, że Dewet tak się zawsze wymyka ścigającym go kolumnom Kitchenera. Wyjaśnia to pewien oficer angielski, który w liście pisze sarkastycznie:

„Jest coś prawdziwie humorystycznego w teraźniejszej przewlekłej kampanii naszej w „kolonii Oranii". Ludzie, którzy jeżdżą bez wytchnienia za Dewettem z Pretoryi do Bloemfontein a z Bloemfontein do Kapstadu śród orkanów pyłu i naprzemian ulew nawalnych, umieją się jeszcze zdobywać na koncepta i bawić dowcipami, których źródłem są błędy ministerstwa wojny.

„Kolumna pewnego znanego i popularnego jenerała, która długie czasy hamowana była brakiem koni a zbytkiem wozów taboru, nosi obecnie popularne miano „Settle Imperial Circus". Cyrk ten zabija sobie czas „oswabadzanem" miast oblężonych. Kolumna ta jest w pochodzie długa na 14 kilometrów a może codziennie zrobić tylko 16 kilometrów, po trzech zaś dniach marszu musi tydzień odpoczywać.

„Otóż gdy Boerzy zwietrzą nadciąganie cyrku, to wyjeżdżają o parę kilometrów za miasto, które zajęli byli. Cyrk nadciąga „oswobadza" miasto i niebawem dalej rusza – a Boerzy wracają. „Cyrk nasz, powiadają żołnierze nasi, wtedy złapie jakiego Boera, kiedy żółw zająca za łep ucapi". W ogóle można powiedzieć, że gdy głowa kolumny cyrku przybyła na przeznaczone miejsce, ogon jej dopiero wyrusza. I ten cyrk chce schwytać Dewetta!"

Nareszcie się rozpoczęły układy z delegatami chińskimi, a właściwie tylko z jednym z nich, bo Lihungczang jest chory i stawić się nie mógł, a nawet może się całkiem usunie od rokowań. Co to znaczy? Dla mocarstw okoliczność to nieobojętna, i dlatego może Chińczycy rozpuścili wiadomość o schwytaniu ks. Tuana.

Konstantynopolski korespondent *Berliner Tageblattu* telegrafuje dwie ważne wiadomości. Najpierw co do niemieckiej stacyi węglowej na Czerwonem Morzu rzecz się tak ma, że Turcya wybuduje potrzebne budynki i pobrzeża, Niemcy zaś mają dostarczać węgla; tureckie i niemieckie okręty wojenne i kupieckie będą tam traktowane na równo, ale o odstąpieniu jakiego terytoryum Niemcom mowy nie ma.

Druga wiadomość dotyczy niemieckiej kolei w Małej Azyi: Konia-Bagdad Bassora. Porta ma być teraz wielce nieżyczliwą dla tego projektu kolejowego, a że wybudowanie jej przez syndykat niemiecki leży w bardzo dalekiem polu, więc Porta zajmuje się nowym projektem, który uważa za dogodniejszy pod względem strategicznym i dla którego znalazłby się syndykat zamożniejszy od niemieckiego, a nadto nowy syndykat nie wymagałby zagwarantowania przez Portę dochodu.

Nowy projekt prowadzi kolej ze Skutari (naprzeciw Konstantynopola) na Adabaser, Amasia, Kiwas, Diarbekir, Bitlis, Wan i Mosul z odnogą z Diarbekiru do Śródziemnego morza. Dalszy szlak szedłby torem wytyczonym przez Niemców. Porta daje wyraźnie do zrozumienia, że straciła zaufanie do przedsiębiorstwa niemieckiego, które też swoją nieczynnością, nie dopełniając przyrzeczeń postradało koncesyę.

Nowy szlak sięgałby głęboko w ten północno-wschodni obszar Małej Azyi, który co do budowy kolei Rosya dla siebie zastrzegła.

Skutki szerzenia cywilizacyi europejskiej na dalekim Wschodzie poczynają się dojmująco odbijać na Europie. Z Tokio (stolicy Japonii) telegrafuje korespondent berlińskiej *Post*: „Japonia wyrabia teraz mnóstwo towarów, które dawniej sprowadzała z Europy, a co więcej, zalewa już niemi kraje dalekiego Wschodu; konkuruje z Europejczykami aż do Singapore i do Indyj. Tak np. lampy w Chinach, Syamie i Indyach są po największej części wyrobu japońskiego. Na przyszłoroczną wystawę w Hanoi (w francuskich Indochinach), na którą zaproszono wszystkie kraje azyatyckiego Wschodu, czyni Japonia wielkie przygotowania.

„Niedawno temu utworzyła Japonia w Bangkoku (stolicy Syamu) muzeum handlowe, które pod kierunkiem rządu japońskiego) wystawiło wszelkiego rodzaju wyroby japońskie. Sukces jest już teraz bardzo znaczny i muzeum z pewnością jeszcze większego dobije się znaczenia. Nawet Europejczycy w Bangkoku skrzętnie się posługują tem muzeum i tam zakupują towary."

Niechaj tak jeszcze Europa „scywilizuje" olbrzyma chińskiego, to będzie mogła zamknąć swoje fabryki, sprzedać na materyał swoje floty handlowe i wojenne i zażywać wczasu o głodzie!

Stuletnia kwestya.

Są kwestye, których wieki całe nie mogą rozstrzygnąć. Do nich należy kwestya żydowska. U nas zajmowano się tą kwestyą nader gorliwie, z czego pozostały ślady w uchwałach prawodawczych i w dość obfitej literaturze. Począwszy od Gallusa, nie ma kronikarza, którzyby czegoś o żydach nie wzmiankował. Zwłaszcza Długosz rozpisuje się szeroko o Esterze Opoczyńskiej, wyjednywającej za przykładem swej biblijnej imienniczki u królewskiego kochanka wolności i przywileje dla rodaków swoich.

Ani te luźne kronikarskie wzmianki, ani broszury i traktaty: Achacego Kmity, Sleszkowskiego, ks. Wacława Mojeckiego, ani Worek Judaszowy Klonowicza, ani szereg bezimiennych rozpraw, do jądra kwestyi żydowskiej nie sięgały. Podobnież i broszury z końca XVIII wieku, najczęściej okolicznościowe, gdy na sejmie czteroletnim poruszono sprawę żydów, jak np. „Katechizm o żydach i neofitach" „Kontrtalmudysta" „Przechery w Koronie i na Litwie" itp. miały przeważnie charakter i ton powierzchowny. Dopiero uczestnik sejmu czteroletniego, zasiadający w komisyi zajmującej się reformą prawa o żydach Tadeusz Czacki pokusił się o zbadanie kwestyi gruntownie. Owocem studyów jego była rozprawa „O żydach i karaitach" nadzwyczaj treściwie napisana, lecz obejmująca tyle faktycznego materyału, że dotąd budzi podziw swoją zwięzłością i sumiennością, popartą cytatami setek źródeł czerpanych przez autora z pierwszej ręki.

Lubo rzecz ta ukazała się w druku po raz pierwszy w 1807 r. w Wilnie u Józefa Zawadzkiego, to jednak rękopis był znacznie wcześniej znany. Oto w dniu 7 grudnia 1800 r. w mieszkaniu Stanisława Sołtyka na zebraniu członków ukonstytuowanego przed paru tygodniami (d. 23 listopada) towarzystwa przyjaciół nauk sekretarz Franciszek Dmochowski oznajmił obecnym, że podczaszyc pan Tadeusz Czacki z Porycka odczyta rozprawę o żydach. Tym sposobem głośna praca znakomitego uczonego i wielkich zasług obywatelskich męża obchodzić może teraz właśnie stulecie swego istnienia.

Broszura „O żydach i karaitach" liczy dwa wydania. Z nich drugie Kazimierza Józefa Turowskiego (1860 r.) jest już wyczerpane, lecz znajduje się w wielu księgozbiorach prywatnych.

Czacki nie stawał na gruncie filosemickim, skoro we wstępie powiada: „Obcy wszystkim narodom żydzi składają wśród nich jedną społeczność, której równe prawa rozkazują i niemal równe ciążą przesądy"

Prawdą to jest i dziś jeszcze, choćby przytoczyć tylko „Aliance Israelite" i sprawę Dreyfusa.

Czacki widząc w nauce radykalne lekarstwo na wszelkie rany i niedomagania społeczne, żąda przypuszczenia jak najszerszego żydów do źródła oświaty na równi ze wszystkimi innymi obywatelami, lecz stawiając to żądanie, kładzie moc warunków, znoszących odrębność narodową żydów: skasowanie żargonu, odzieży zwyczajowej, szkół odrębnych talmudycznych, urządzeń rabiniczno-synagogalnych, o ile wkraczają w zakres prawodawczy, słowem zostawiając żydom religię nb kontrolowaną, nie pozwala na żadne wyróżnienia.

Szlachetny marzyciel widząc 900.000 czerni żydowskiej nietylko obcej ale i wrogiej otaczającemu ją społeczeństwu, mniemał, że przez zrównanie praw i oświatę uspołeczni ową narośl i zleje z ogółem narodu, jak to się np. stało *mutatis mutandis* z Tatarami, którzy, mimo wierności dla Mahometa, przetworzyli się na wiernych synów Rzeczypospolitej.

Między innemi środkami zalecał Czacki przyuczanie żydów do rolnictwa. Opowiadał, że udało mu się 14 rodzin osadzić na roli w Porycku. Początkowo byli pomieszani z chłopami, lecz gdy to demoralzujący i rujnujący ekonomicznie wpływ na włościan wywierało, utworzył oddzielną kolonię żydowską. I ta próba nie udała się, albowiem jeszcze za życia Czackiego (umarł 8 lutego 1813 r.) z owych 14 kolonistów tylko 5 pozostało, reszta zaś, mimo zwolnienia od pańszczyzny a nawet czynszów, uciekła.

W początkach siódmego dziesiątka naszego dogorywającego stulecia, plan Czackiego wszechstronniej margrabia Aleksander Wielopolski wykonał. I jakież wydał owoce? Czy oczekiwane „uspołecznienie" sięgnęło rdzenia kwestyj? Czy zmniejszył się proletaryat, według wyrażenia Czackiego „obcych wszystkim narodom żydów" czy grupa „uspołecznionych" przedstawia w robocie społecznej współczynnik dodatni?

Wojna z małżeństwem.

Zanosi się na wojnę nie z małżeństwem, państwem takimi to a takimi, lecz z instytucyą małżeństwa wogóle, a kampania ta rozpoczyna się oczywiście we Francyi, uprzywilejowanym kraju wszelkiego rodzaju dziwactw.

Sprawa rozwodów była zawsze we Francyi kwestyą literacką; smutnej pamięci p. Naquet sformułował tylko treściwie to, czego domagali się w teatrze, powieściopisarstwie lub ulotnych broszurach Augier, Dumas (syn) i cała plejada literatów. Obecnie na udeptaną przez poprzedników ścieżkę wstąpiła znana autorska firma Pawła i Wiktora Margueritte'ów. Poparcia udzielił im natychmiast Hervieu. Wyleją się znowu strumienie atramentu, popłyną potoki efektownych frazesów. Felietoniści zajrzą do archiwów redakcyjnych z przed trzydziestu lat. Materyał jest obfity i gotowy.

O cóż chodzi właściwie pp. Margueritte'om? Pragną zmienić i przekształcić zasadę procedury, a raczej, chcą wrócić do tej formy, w jakiej rozwody zostały umożliwione za czasów konsulatu, jak je później określił kodeks Napoleoński. Prawo Naquet'a, obowiązujące teraz we Francyi, dozwala rozwiązać małżeństwo jedynie na podstawie przyczyn ściśle oznaczonych.

Takiemi przyczynami mogą być: wiarołomstwo, nadużycia, obelgi czynne i przestępstwa kryminalne, pociągające za sobą wyrok hańbiący. Pp. Margueritte'om ta lista nie wystarcza. Pragną włączyć do niej i to w pierwszej linii zobopólną zgodę. — Nie chcę żyć z tobą dłużej — mówi mąż. — I ja mam ciebie dosyć! — odpowiada żona. Niech powtórzą te słowa przed trybunałem: a powód do rozwodu dostateczny.

W jaki sposób motywują autorowie „Desastre" swe dezyderaty? Dowodzą, iż stwierdzenie przyczyn ściśle określonych czyni koniecznym długi i przykry proces publiczny. Jawne posiedzenia sądowe stają się miejscem, w którem piorą się brudy rodzinne. Sprawa rozwodowa łączy się wskutek tego zazwyczaj ze skandalem, który rzuca cień na dobrą sławę rodziny. Istnieje cała falanga dzienników, które wypełniają swe szpalty drastycznymi szczegółami z podobnych procesów. Jeśli dwoje ludzi wiąże się na gruncie wzajemnej zgody — konkluduje pp. Margueritte'owie — to dlaczegoż ta sama wzajemna zgoda nie ma wystarczać, aby każdą z nich poszło swoją drogą?

Tego wszakże nie dość, bo może zajść wypadek, iż jedna strona nie godzi się na rozwód. Pp. Margueritte'owie nie wahają się wyrazić pragnienia, by żądanie jednej strony wystarczało do otrzymania rozwodu.

Pod takiem hasłem rozpoczynają kampanię pisarze, znani w literaturze francuskiej.

Nie jest że to raczej wojna, wypowiedziana instytucyi małżeństwa? Statystyka rozwodów z ostatnich lat poucza, iż prawo Naquet'a w tej formie, w jakiej istnieje obecnie, dało pole do licznych nadużyć i jeśli nie podkopało życia rodzinnego we Francyi, to tylko dlatego, że ogół społeczeństwa żywi zawsze wstręt do rozwodów i nie daje im swej sankcyi. Kobieta rozwodząca się z jednym mężem, aby poślubić drugiego, okupuje najczęściej swe postępowanie wykluczeniem się z życia towarzyskiego.

Ostatnie zajścia w Melun dały jaskrawy tego przykład. Jakaś dama rozwiodła się ze swym mężem, aby zaślubić młodego oficera. Żony kolegów nie chciały jej przyjmować w swych domach. Ani okólniki ministra wojny, ani surowe kary, które posypały się na oficerów, nie zdołały przełamać tego uporu

W życiu trafiają się okrutne powikłania i bolesne dramaty. Zdarzają się wypadki, w których związek małżeński staje się istną drogą krzyżową, możnaż jednak dla tego rodzaju wypadków, bądź co bądź wyjątkowych, rozluźniać węzły, na których opiera się ustrój rodzinny i społeczny? Pp. Margueritte'owie i Hervieu zagalopowali się w swoich reformatorskich aspiracyach; trudno przypuszczać choćby na chwilę, aby ogół wziął na seryo ich kampanię.

Zdrowie Ojca świętego.

Stan fizyczny Ojca Świętego, jak na jego lata podeszłe, jest przedziwny. Wprawdzie twarz i ręce mają barwę przeźroczysto białawą, jak gdyby nietylko włosy, lecz i krew siwieć mogła, rysy nabrały ostrości niezwykłej, ciało całe zeszczuplało i stało się lekkie, lecz wszystkie organy wewnętrzne znajdują się w stanie wyśmienitem i fukncyonują prawidłowo, tem bardziej, że Ojciec Święty jada bardzo niewiele i to potrawy ie, lekka pożywne, jak ryby, drób i owoce. Napojów nie pija wcale, a czasem tylko usta umoczy w kieliszku wina wypróbowanej czystości.

Gdy ciało jest tak krzepkiem, co mówić o duchu. Już oczy czarne, żywe, iskrzące się, młode mówią, jaką siłę, moc, przenikliwość posiada umysł tego wielkiego starca. A cóż dopiero jego czyny czy to będą wskazówki, udzielane kardynałowi sekretarzowi stanu, czy innym członkom św. kolegium, czy redagowane przez niego encykliki, czy pełne wyższej, niezienskiej niemal mądrości słowa, któremi darzy składając ch mu hołd pielgrzymów od najmożniejszych tego świata do małych i zupełnie maluczkich.

Jest to lampa, posługując się słowami dr. Lapponiego, lekarza domowego papieża, paląca się jasnym płomieniem i mająca tego paliwa jeszcze na długo, na bardzo długo. Chyba, żeby ją wiatr nagły zagasił niespodziewanie! Umiarkowanemu i uregulowanemu trybowi życia, znajdującego podnietę w ciągłej, rozumnie urozmaiconej pracy, takie niebezpieczeństwo nie grozi.

Skąd przecież pochodzą alarmujące pogłoski?

Stosunki rzymskie wyjaśniają to dokładnie. Włochy liberalne są tak biedne, że nie mogą utrzymać należycie swej prasy. Przytem dzienników namnożyło się bez liku. Prenumeratorów brak, anonsów mało, bo kupiec włoski jest za ubogim, by opłacać ogłoszenia. Jedyne ocalenie w funduszach prasowych rządu, który płaci zapomogi, by z pomocą prasy wpływać na opinię publiczną i — w senzacyi. Senzacyjna wiadomość podwaja sprzedaż ulczną. Stąd ciągła pogoń za czemś niebywałem, drażniącem ciekawość mas.

Leon XIII i jako papież i osobiście jest mimo wszelkich zaprzeczeń kół wolnomularskich, radykalnych — nadzwyczajnie we Włoszech popularnym. Cóż tedy dziwnego, że spekulacya, nie zasługująca na miano publicystyki, peryodycznie i w coraz to krótszych odstępach czasu owłada tym tak wdzięcznym dla niej materyałem, jak zdrowie Ojca św. i puszczcza w świat pogłoski o jego chorobie pozornie usprawiedliwione podeszłym jego wiekiem.

Z Rzymu owe pogłoski rozlatują się po świecie całym napełniając niepokojem wszystkie serca katolickie. Korespondenci rzymscy dzienników zagranicznych wolą także telegrafować wieści senzacyjne, niż zgłosić się do Watykanu, gdzie każdemu z nich udzielonoby jak najchętniej informacyj wiarogodnych.

KRONIKA.

Lwów, dnia 27 Grudnia.

Arcybiskup hr. Szeptycki — jak donoszą z Czerniowiec — wręczył bukowińskiemu prezydentowi kraju, bar. Bourgignionowi insygnia krzyża komandorskiego papieskiego orderu Grzegorza z gwiazdą.

Minister dr. Leonard Piętak we czwartek po południu wyjechał z powrotem do Wiednia.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrę ewidencyjnego II kl. Stanisława Latinka geometrą ewidencyjnym I kl. w X randze.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncepcyjnego praktykanta skarbu Włodzimierza Nawratila koncepistą skarbu w X randze.

Sąd krajowy wyższy krakowski zamianował oficyałami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Walerego Jaklicza w Leżajsku, Zysza Felda w Skawinie i Jana Węgrzyna w Żabnie.

Z armii. Na pogrzeb najstarszego wiekiem generała niemieckiego Blumenthala, który umarł w Berlinie onegdaj, wyjechał — jak nam donosi telefonemat wiedeński z 27 b. m. — z polecenia cesarza komendant korpusu wiedeńskiego generał Uexkuell.

Na wilię umarł w Gracu — jak nam donosi telegram feldmarszałek porucznik austryacki Hoffinger.

Doktorat August Rodakiewicz rodem z Radłowa w Galicyi, uzyskał dnia 7 grudnia br. na uniwersytecie w Heidelbergu — na podstawie rozprawy agrarno-politycznej „o chłopach galicyjskich" i egzaminu ustnego z ekonomii politycznej, skarbowości i prawa narodów — stopień doktora *multa cum laude*.

Marki pocztowe dawne, opiewające na centy można jeszcze mieniać na nowe, opiewające na grosze, do 31 bm. Po tym terminie stracą już wszelką wartość wszelkie stare dawne marki z wyjątkiem tych, które zostaną naklejone na kartki pocztowej kasy oszczędności.

Linia telefoniczna do Wiednia w czwartek od godz. 12 min. 15 w połud. przerwana między Lwowem a Krakowem, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

Herodot a koleje państwowe. Znakomity historyk Hellenów jest niedościgniony wzorem bezstronności. Opowiedział w którymś ustępie swoich dziejów, jak to same posągi bóstw, wystawione na dowód zawartego pomiędzy dwoma miastami helleńskimi przymierza pokoju, gdy to przymierze zostało złamane, pospadały z ołtarzów i zaryły się w piasek. Do tej opowieści dodał następującą uwagę: ja w to nie wierzę, ale może kto inny temu uwierzy.

Dorównać tej wzniosłej bezparcyalności nie sposób, ale naśladować ją wolno każdemu.

Dla wygody czytelników *Gazety* i dyrekcyi kolei lwowskiej drukujemy jej rozporządzenia, dotyczące kolei. My niezupełnie je rozumiemy, ale może który z czytelników zrozumie.

Dziś ogłasza wspomniana dyrekcya:

Zmiana zakresu działania ładowni Kwaczała. Na linii Sucha Skawce-Siersza Wodna otwartą została dnia 10 grudnia 1900 istniejąca ładownia Kwaczała dla ruchu osobowego i ruchu pakunkowego za opłatą należytości w stacyi przeznaczenia. Bilety jazdy będą wydawać konduktorzy w pociągu.

Adryatycko-saski związek kolejowy. Adryatycko-północno-niemiecki związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 stycznia 1901 wchodzą w życie nowe taryfy (część II) dla powyższych związków kolejowych.

Zabójstwo Onegdaj wieczorem w szynku „pod Kogutkiem" na ul. Zyblikiewicza we Lwowie wynikła sprzeczka, która fatalne za sobą pociągnęła następstwa. Niejaki Władysław Gross, żołnierz pułku 19 obrony krajowej ugodzony w szyję bagnetem skonał na miejscu. Podejrzanego o zabójstwo murarza M. K. aresztowała policya. Przeprowadzone przez policyę dochodzenia wykazały w dalszym ciągu, że prócz Grossa raniony został bagnetem także służący oficerski, żołnierz 30 pp. Biliński.

Przepowiednie Falba. Na styczeń stawia on następujący horoskop: Do połowy miesiąca temperatura niska, powietrze suche ze skąpymi opadami śniegowymi. Około połowy miesiąca temperatura podnosi się, śniegu coraz więcej. W ostatnim tygodniu obfite śniegi, powietrze wilgotne. — W lutego pierwszej trzeciej części dżdżysto. Śniegi obfite. W drugiej trzeciej części opady skąpsze, temperatura podnosi się; w trzeciej deszcze przy niezwykle wysokiej temperaturze i wylewy. W marca pierwszej połowie obfite śniegi, a na zachodzie Europy deszcze. W drugiej połowie na zachodzie posucha, w środkowej Europie deszcze. Dnia 20 marca najkrytyczniejszy dzień roku. Deszcze wzmagają się, temperatura wysoka, tu i ówdzie burze. Cały miesiąc bardzo wilgotny.

Paryska polska filharmonia obchodziła w tych dniach dwudziestą rocznicę swego istnienia. Lubo zakres działalności tego stowarzyszenia nie był wielki i ograniczał się głównie zbliżaniem towarzyskiem, rzuconych na bruk paryski rodaków, to jednak w życiu paryskiej kolonii polskiej towarzystwo filharmonijne położyło niezaprzeczone zasługi. Ono zorganizowało pierwsze przedstawienia teatralne w języku polskim, przeznaczając dochody na cele ogólne. Te zasługi śpiewaczej drużyny podkreślone zostały przez różnych mówców na uroczystem posiedzeniu jubileuszowem, poczem odczytano okolicznościowy wiersz Seweryny Duchińskiej.

Suknia ślubna królowej Wilhelminy utkana została ze srebrnej brokateli. Hafty, wykonała szkoła rzemiosł i sztuki stosowanej w Amsterdamie. Ozdobią przód sukni i cały tren

Antysemityzm algierski. Minister francuski żyd Cremieux dokonał tego, że żydom algierskim nadał obywatelstwo francuskie, podczas gdy właściwa ludność tej kolonii Arabowie pozostali i nadal podanymi Francyi, pozbawionymi przywilejów, przywiązanych do obywatelstwa. Skutkiem tego faworu żydzi algierscy stali się właściwymi panami kolonii i zrujnowali w przeciągu lat dwudziestu Arabów tamtejszych. Przyczyniło się to do wytworzenia tak niezdrowej atmosfery i rozgoryczyło Arabów do tego stopnia, że parlament francuski wybrał niedawno komisyę, mają-

czą rozpatrzeć ową sprawę. Komisya, złożona z samych republikanów, oświadczyła się za zniesieniem dekretu Cremieux'ego w ten sposób, by ci żydzi, którzy już są obywatelami, pozostali nimi aż do wymarcia, podczas gdy żydzi niepełnoletni i pokolenia następne nie otrzymają obywatelstwa. Prasa giełdowa żywo zaprotestowała przeciwko uchwale komisyi i wyrażała nadzieję, że parlament uchwały tej nie zatwierdzi.

Dewey i Hobson, wzbudzający niedawno tak żywą wdzięczność w swych rodakach, popadli już w zapomnienie. Komitet zajmujący się wzniesieniem łuku tryumfalnego dla Deweya, oddaje pieniądze zebrane drogą składek. Potrzeba było półtrzecia miliona na łuk marmurowy, a zebrano tylko milion. Porucznik Hobson bohater „Merrimacu" albowiem przez zatopienie tego okrętu zablokował flotę hiszpańską pod Santiago, leży teraz na łożu śmiertelnem w szpitalu w Waszyngtonie. I on także doznał niewdzięczności rodaków, a co gorsza i rodaczek, które go omal nie udusiły pocałunkami po jego powrocie z Kuby. Natomiast pamięta o nim zwyciężony pod Santiago przeciwnik, admirał Cervera. Przesłał on do *New-York Journal* telegram następującej treści: „Zasmucony wieścią o chorobie dzielnego Hobsona modlę się o jego wyzdrowienie lub o jego zbawienie, jeśli umrze".

W Szwecyi i Norwegii zamiłowanie do teatru ogarnia coraz to szersze kręgi. W Chrystyanii istnieją i cieszą się powodzeniem aż cztery teatry. Miasto norweskie Bergen, stawia teatr za pół miliona koron.

Ś. p. Bronisław Grabowski, o którego śmierci doniósł nam na wilię telegram pińczowski, był zasłużonym slawistą, poetą dramaturgiem i pedagogiem. Profesorem był lat 34, najprzód w Warszawie, potem w Częstochowie od r. 1872 do 1898, a nakoniec w Pińczowie. Urodził się w r. 1841 w Kaliszu, a filologię studyował w Petersburgu i w dawnej szkole głównej warszawskiej. Pod wpływem prof. Kwieta jeszcze na ławie uniwersyteckiej poświęcił się studyom nad literaturą ludów słowiańskich i w tym kierunku przez całe życie pracował z wielkiem zamiłowaniem. Owocem tej pracy był szereg rozpraw dotyczących literatury i dziejów różnych ludów słowiańskich.

Z ważniejszych prac nieboszczyka w tej dziedzinie wymienić należy: „Bośnię i Hercogowinę" (1875 r.), „Bułgaryę i Bułgarów" (1876), „Słowieńców" (1873), „Czarnogórę i Czarnogórców" (1877), studyum o Vrchlickim, życiorysy wszystkich prawie wybitniejszych pisarzów i działaczów społecznych czeskich, chorwackich, łużyckich, słowackich itd.

I poza slawistyką i tłómaczeniami dzieł innych słowiańskich autorów na język polski nie było chyba takiego działu piśmiennictwa polskiego, w którymby ś. p. Grabowski sił swoich nie próbował.

Napisał szereg dramatów, jako to „Mściwój i Swanhilda" „Syn markgrafa" „Królewicz Marko" „Boruta" „Jadwiga Tarłówna" „Książe Henryk" itd., dalej kilka komedyj obyczajowych: „Na wodach" „Sprzymierzeńcy" „Podupadli" „Drugi raz" kilka powieści, drukowanych w pismach warszawskich różnymi czasy, mnóstwo nowel, obrazków i poezyj.

Przełożył nadto na polskie z języków obcych wiele dzieł naukowych i powieści i przez lat dwadzieścia kilka redagował „Kalendarz częstochowski". Jeśli dodać do tego, że był współpracownikiem wszystkich niemal pism warszawskich i zasilał je obficie mniejszymi i większymi utworami swego pióra, to przyznać musimy, że działalność śp. Grabowskiego była bardzo płodną i użyteczną. Ze smutkiem przyjmą też wiadomość o jego śmierci liczni przyjaciele jego w Czechach i w całej słowiańszczyźnie południowej.

Czytelnia katolicka powiadamia swych członków, że wspólny opłatek odbędzie się w sobotę dnia 29 grudnia o godz. 7 wieczorem. Rynek 30 I p.

Z Kasyna miejskiego. W poniedziałek 31 bm. o godzinie 8 wieczór z tańcami.

Willi Burmester, skrzypek, który z powodu fatalnego wypadku w Peszcie odwołać musiał przed trzema tygodniami swój koncert we Lwowie, przyszedł już zupełnie do zdrowia i wystąpi raz jeden w sali Domu Narodowego d. 7 stycznia 1901 w towarzystwie pianisty berlińskiego pana Mayer Mahra. Obecnie bawi artysta w Weimarze a w połowie stycznia jedzie do Paryża, gdzie wystąpi kilkakrotnie w koncertach „Colonne". Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia WPP. Gubrynowicza i Schmidta.

Wieczór Sylwestrowy zapowiada się w lwowskiem Kole literacko-artystycznem bardzo interesująco. Komitet krząta się usilnie około urozmaicenia programu zabawy, a już dziś można o tyle odsłonić rąbek tajemnicy, że zabawa będzie w istocie wesołą i ciekawą. Najwybitniejsze siły świata teatralnego i amatorskie przyjęły łaskawie współudział w pożegnaniu starego i powitaniu nowego stulecia, poczem nastąpi — jak zwykle w Kole — ochocze tańce z kotylionem, orderami i bukieciakami. Innych niespodzianek zdradzać na razie nie mamy prawa. Wstęp na zabawę dla członków Koła z rodzinami i wprowadzonych przez nich gości wynosi po 2 k. od osoby. Zapisywać się można u marszałka Koła gdzie rozesłane zaproszenia rozsyłane nie będą.

OFIARY.

Na odbudowanie klasztoru w Częstochowie złożył w naszej administracyi WPan Karol Saski z Tarnopola 3 korony.

Colosseum. Codziennie wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Senzacyjny program. *Alaski* tresowane lwy morskie fok. mors. *Trudy Briegardy*, zagadka. *Marcaschani* australska śpiewaczka barytonowa. *Trupa Wallenda*, życie w obozie cygańskim. *Starnischew Zoretta*, potpourri zoologiczne. *La belle Sophia* tancerka. *Freres Sandaros* ludzie krokodyle. *Trupa Kounard*, stały marmurowe itd. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Płohna ul. Karola Ludwika 9.

Sztuki piękne.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W piątek „Gwałtu co się dzieje" kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry ojca. Gościnny występ p. Pauliny Wojnowskiej, artystki teatru krakowskiego.

W sobotę o pół do 4tej po poł. pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych „Pan Jowialski" kom. w 4 akt. Al. hr. Fredry, ojca.

Z teatru tj. nie od dyrekcyi ale od poszczególnych artystów operowych lub grających w orkiestrze otrzymujemy ustawicznie rozmaite wyjaśnienia, które ze względu na dobro sztuki, umieszczamy w koszu. Są to drażliwości osobiste, z egoistycznego punktu widzenia, może nawet usprawiedliwione — powinni jednak naprawdę „artyści" kierować się więcej względem sztuki niż własnym. P. Czelansky, wyborny choć może niezbyt taktowny kapelmistrz, ustąpił ze swego stanowiska i ze Lwowa wyjechał. Większego zadość uczynienia dyrektor p. Pawlikowski dać nie mógł, jak pozbawiając się tej cennej siły. Nawzajem jednak powinni wszyscy niezadowoleni umilknąć i zabrać się do pracy, aby tę stratę wynagrodzić.

„Trup". Pisma rosyjskie donoszą, iż Lew Tołstoj pracuje obecnie nad nowym dramatem, mającym nosić tytuł „Trup".

Sztuka składać się będzie z 12-tu scen, a treść jej jest mniej więcej następująca:

Urzędnik na skromnej posadzie żeni się z miłości z dziewczyną ze swojej sfery. W pierwszych latach pożycie małżeńskie jest szczęśliwe, lecz później, skutkiem nieszczęśliwych okoliczności rozpoczyna się szary, codzienny dramat. Mąż stopniowo rozpija się i spada coraz niżej. Kobieta, pozostawiona sama sobie, bez środków do życia, z czasem otrzymuje posadę kasyerki. Po pewnym [illegible] wraca jej spokój.

Aż przychodzi chwila, gdy młodej jeszcze kobiecie zaczyna się przykrzyć samotność. Porzucona przez męża pijaka, oddaje serce człowiekowi zarządzającemu instytucyą, w której pracuje. Ten ostatni odpłaca się jej wzajemnością, żadne jednak nie chce związku nielegalnego. Małżeństwu przeszkadza istnienie żyjącego męża, rozwód zaś nastręcza nadzwyczajne trudności. Wobec tego przeprowadzają następującą kombinacyę: odnajdują męża, który za niewielkie pieniądze zgadza się odegrać rolę nieboszczyka. Żona zawiadamia policyę, że mąż jej przepadł bez wieści, a odzież jego i paszport, znalezione nad brzegiem rzeki, potwierdzają przypuszczenie, iż pijaczyna utonął.

Przypadek dopomaga zakochanym: w tym samym czasie wydobyto z rzeki zwłoki jakiegoś topielca, a wezwana dla sprawdzenia tożsamości osoby żona rozpoznaje w nich trupa męża.

Wszelkie przeszkody usunięte, młoda para staje przed ołtarzem. Po pewnym czasie tajemnica szczęśliwego stadła, zdradzona po pijanemu przez rzekomego nieboszczyka, dochodzi do wiadomości władzy. Prawda wychodzi na jaw, z czego wynika sprawa kryminalna, rozstrzygana w izbie sądowej. Opierając się na literze prawa, izba uznaje wszystkich troje za winnych i skazuje na odpowiednią karę. W ostatniej części bohaterowie powieści znajdują się już na Sybirze.

Treść do powieści swojej zaczerpnął Tołstoj z prawdziwej kroniki sądowej w Rosyi.

Wystawa Sienkiewiczowska.

Jubileusz Henryka Sienkiewicza wywołał gorączkowe ożywienie w kółeczkach literackich i artystycznych, oraz w szerokich kołach mieszczańskich, finansowych, arystokratycznych, przemysłowych i handlowych w Warszawe. W objawach, jakiemi przeróżne grupy społeczne i instytucye warszawskie wyraziły cześć swoją znakomitemu pisarzowi, wzięli udział i malarze. Aleksander Krywult urządził w swoim „salonie" wystawę, złożoną z utworów malarskich i rysunkowych, ilustrujących wyborniejsze dzieła jubilata. Honorowe miejsce zajął tam portret autora „Ogniem i mieczem" namalowany przez Kazimierza Pochwalskiego. Oceniła go nader pochlebnie krajowa i zagraniczna krytyka. Obraz ten był odtwarzany kilkakrotnie w heliograwiurze, drzeworycie i cynkografii, a obecnie ukaże się prawdopodobnie wkrótce w sztychu jednego z naszych najcelniejszych akwaforcistów. Dalej jest Juliusza Kossaka „Porwanie Basi przez Azyę" i „Kompania Kmicicowa" — Piotra Stachiewicza „Jamioł" - Antoniego Kamieńskiego „Janko muzykant" i „Lux in tenebris lucet" - Józefa Chełmońskiego genialnie uwydatniona przedzgonna „Ekstaza Rzepowej" i ze „Szkiców węglem" — Zygmunta Ajdukiewicza „Przysięga Kmicica" — Czesława Jankowskiego „Pojedynek Kmicica z Wołodyjowskim" — Stanisława Batowskiego szkic olejny „Wyrwanie się Bogusława Radziwiłła z rąk Kmicica" — oraz olejny obrazek Maryana Wawrzenickiego, wyobrażającego „Ursusa, pokonywującego byka w cyrku Nerona."

Dalej roztacza się cykl „Potopu" Stanisława Batowskiego, tudzież cykl „Pana Wołodyjowskiego" Włodzimierza Tetmajera, do którego trzy ładne „plansze" uzupełniające narysował już wspomniany wyżej Stanisław Batowski, dziś jeden z ilustratorów najgłębiej odczuwających Sienkiewiczowskie postacie z powieści historycznych i uwypuklający je nader szczęśliwie. Duży karton węglowy Mirosława Gajewskiego łączy w interesujący zespół wszystkich bohaterów i wszystkie bohaterki pomnikowych dzieł Henryka Sienkiewicza. Malarz ugrupował je w pochodzie uroczystym na dekoracyjnem tle Zbaraża, Częstochowy i płonącego Rzymu.

Prawdziwem „clou" wystawy są dwie serye kompozycyjne, zaczerpnięte z „Krzyżaków". Aż dwóch naraz artystów — z których jeden mieszka we Lwowie, a drugi w Warszawie — dało na jubileusz Sienkiewicza dwa wielce zajmujące i cenne cykle. Stanisław Batowski panuje więcej nad przedmiotem pewną materyalną ścisłością, gdy Konstanty Gorski, mniej poprawny w wykonaniu, celuje poetycznem pojęciem psychicznych momentów opowiadania. Obaj stworzyli ciąg kompozycyjny bardzo ładny, niekiedy zaś prawdziwie piękny i zadziwiająco jednolitego nastroju. Fotograf B. Wierzbicki wydał już „Krzyżaków" (rysowanych przez Konstantego Gorskiego) w bardzo wytwornie wykonanym albumie, a nakładca „Kraju w obrazach" opublikuje „Krzyżaków" wedle rysunków Stanisława Batowskiego. Tak tedy jedna i druga serya w wiernych kopiach rozejdzie się wkrótce po całym kraju i — jeżeli rzecz możliwa — przyczyni się jeszcze do głośniejszego rozsławienia najnowszego dzieła mistrza powieści polskiej.

Na wystawie utwór pani Jadwigi Boguskiej ilustruje wdzięcznie impresyjną nowelę „Na Olimpie" drugi zaś utwór wyszedł z pod pędzla Franciszka Kostrzewskiego. Sędziwy artysta w najświeższym swoim obrazie, namalowanym na blasze, z młodzieńczym rozmachem przedstawił „Organistę z Ponikły" kroczącego po śniegu w jaskrawo-czerwony zachód słońca.

Czas odnowić przedpłatę!

Dziennik poważny, nie spekulujący na senzacyę, konserwatywny w tem rozumieniu, że chce, aby z naszej przeszłości narodowej konserwowano to, co warte jest konserwowania a naprawiano to, co jest złem i w ten sposób starano się o postęp, — nie może w obecnych czasach, gdy prądy radykalne licytują się w swojej radykalności, liczyć na masy odbiorców.

Gazecie Narodowej nigdy w ciągu jej 40 letniego istnienia nie zależało na tem, aby pustemi frazesami pozyskiwała sobie tłumy. Celem jej nie interes wydawniczy — ale szerzenie zasad autonomii, chęć służenia ojczyźnie i krajowi. Nie ogląda się ona na popularność wśród mas, ale chce, aby liczyli się z jej głosem ludzie rozumni, świadomi naszego narodowego zadania.

Nie prowadzimy konkurencyi z innymi dziennikami ani taniością, ani przyrzekaniem naszym przedpłacicielom nadzwyczajnych premij — ale też pewni jesteśmy, iż nasi prenumeratorzy odbierają *Gazetę Narodową* jedynie dla wspólności przekonań i w tem nasza ambicya, duma.

Musi nam zależeć na pozyskaniu jak największej liczby prenumeratorów, choćby dlatego, aby ułatwionem nam było szerzenie zapatrywań politycznych i społecznych, przez nas reprezentowanych. W tym kierunku najłatwiej dopomóc nam mogą dotychczasowi nasi czytelnicy, wypróbowani przyjaciele. Odzywamy się też do nich, aby zechcieli w gronie swych znajomych, zalecać prenumerowanie *Gazety Narodowej*. Zauważamy też, że jakkolwiek z reguły ceny prenumeracyjnej obniżyć jeszcze nie możemy, to jednak nowym prenumeratorom, którzy z groszem liczyć się muszą, obniżamy na żądanie przedpłatę do kwoty 1 zł 25 ct. miesięcznie, byle ułatwić im czytanie naszego pisma.

Programu na rok 1901 nie ogłaszamy. *Gazeta Narodowa* redagowana będzie i nadal w tym samym duchu, jak dotychczas — a staraniem redakcyi będzie, aby czytelnicy mieli zawsze pewne i jak najświeższe wiadomości a zarazem, aby zarówno cała *Gazeta*, jak i jej fejletony były jak najbardziej zajmujące i pełne urozmaicenia.

Ruch wyborczy.

Lwów d. 27 grudnia.

Dnia 15 stycznia odbędą się wybory 20 posłów do parlamentu z wielkiej własności. Wedle dotychczasowych wiadomości w 15 okręgach kandydują byli posłowie, a to: w wadowickim Herman Czecz, w bocheńskim Józef Popowski a oprócz tego prof. dr. Antoni Górski, w tarnowskim Wład. Struszkiewicz, w rzeszowskim Adam Jędrzejowicz, w przemyskim Kazimierz. hr. Szeptycki, w sanockim Włodzimierz Gniewosz, w jaworowskim dr. Włodz. Kozłowski, w lwowskim Dawid Abrahamowicz, w złoczowskim Apolinary Jaworski, w brzeżańskim Julian hr. Błażowski, w rohatyńskim Seweryn Henzel, w stryjskim Eug. Abrahamowicz, w stanisławowskim Wojciech hr. Dzieduszycki, w kołomyjskim dr. Henryk Wielowiejski, w tarnopolskim Michał Garapich

Zmiany dotyczą 5 okręgów. W krakowskim zamiast Piotra Górskiego, kandyduje Antoni hr. Wodzicki, a p. Piotr Górski przenosi się na okręg sądecki, który w poprzedniej sesyi reprezentował p. dr. Piliński. Z samborskiego okręgu kandydować będzie w miejsce p. Julusza Giżowskiego, który wybrany został z IV kuryi, p. Stanisław Sozański. W żółkiewskim p. Milewski z powodu choroby nie chce kandydować; stawianą tam jest kandydatura p. dr. Augusta Sokołowskiego. W zaleszczyckim nie kandyduje ponownie Jerzy hr. Borkowski a natomiast gorąco jest tam popieraną kandydatura posła sejmowego p. Władysława Czaykowskiego, właściciela Medwedowiec.

Telegramy i telefonematy.

Londyn 27 grudnia.

Z Jokohamy donoszą, że generał Kodama, gubernator Formozy, został zamianowany ministrem wojny po Kacurze, który już od dość dawnego czasu życzył sobie złożyć swój urząd. Kodama zatrzymuje przytem gubernatorstwo Formozy.

Rzym 27 grudnia.

Bulla papieska przedłuża jubileusz dla katolików na całym świecie z wyjątkiem Rzymu na 6 miesięcy.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Madeira 27 grudnia.

Roberts po krótkim postoju w Gibraltarze pojechał dalej do Anglii.

Londyn 27 grudnia.

„Biuro Reutera" donosi z Capetownu: Lord Kitchener ruszył do De-Aaru, ażeby tam osobiście kierować przygotowaniami do odparcia napadu Boerów na kolonię Przylądka Dobrej Nadziei.

Haga 27 grudnia.

Krueger i książe meklemburski, narzeczony królowy Wilhelminy oddali sobie wzajemnie wizyty.

Capetown 27 grudnia.

Wedle „Biura Reutera" szwadron yeomanry dostał się w pościgu za Boerami w zasadzkę, przyczem poniósł znaczne straty, a reszta dostała się do niewoli.

Londyn 27 grudnia.

„Biuro Reutera" donosi z Burgersdorpu pod datą 24 grudnia: Wczoraj uderzył oddział angielski o 15 mil na północny zachód od Burgersdorpu na obóz Boerów, złożony z 300 mniej więcej ludzi. Anglicy musieli się cofnąć z wielkiemi stratami.

„Morning Post" donosi z Capetownu, że 1500 Holendrów przyłączyło się w dystrykcie philipstownskim w kolonii Przylądka Dobrej Nadziei do Boerów, którzy tam z Oranii wtargnęli. Z Cradveku donoszą pod datą 25 bm. że oddział wojska angielskiego z 7 działami wypędził 18 bm. komendę Boerów bez strat z Bergenu, położonego na północny zachód od Stejnsburga. Boerzy pozostawili na placu kilku zabitych i cofnęli się w Zmurbergi, gdzie się oszańcowali. Anglicy 19 bm. obsadzili Stejnsburg. Z Naauwportu donoszą d. 24 bm. że Anglicy obsadzili Britstown bez oporu, poczem ścigali Boerów w kierunku Priesha.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 27 grudnia.

Dzienniki donoszą z Pekinu pod datą 24 bm. że wedle wiadomości od misyonarzy, zamordowali bokserzy 21 bm. o 35 mil na wschód od Pekinu 12 katolików, a 8 spalili razem z kościołem.

„Standard" donosi pod datą 24 bm. że rząd chiński uwięził ks. Tuana i Czuanga na granicy prowincyi Swansi i Szensi. Yusden otrzymał rozkaz wracać do Singanfu prawdopodobnie, aby tam zostać ukaranym. Wnoszą z tego, że rząd chiński skłonny jest spełnić żądanie mocarstw.

Paryż 27 grudnia.

„Ajencya Hawasa" donosi z Pekinu pod datą onegdajszą, że posłowie państw obcych zeszli się u posła hiszpańskiego Cologana, ażeby ks. Czingowi wręczyć wspólną notę. Czing odpowiedział tak: „Mam zaszczyt przyjąć notę, która zamierza przywrócić dobre stosunki. Prześlę ją natychmiast cesarzowi i podam odpowiedź cesarza, skoro tylko nadejdzie". Lihungczang usprawiedliwił swą nieobecność chorobą.

Berlin 27 grudnia.

Hr. Waldersee donosi o starciu się Francuzów z 2500 Chińczykami pod Ticzajem. Chińczycy z wielkiemi stratami uciekli w kierunku Kwansjen, pozostawiając 5 chorągwi i 4 armaty.

Paryż 27 grudnia.

„Ajencya Hawasa" donosi z Pekinu, że Francuzi odparli atak Chińczyków pod Ticzajem na południe od Paotinfu. Po żywej walce, w której nie ponieśli żadnych strat, podpalili Francuzi Ticzaj, a Chińczycy stracili około 1000 ludzi.

Londyn 27 grudnia.

„Times" donosi z Pekinu pod datą 23 że na wręczeniu wspólnej noty Chińczykom był obecnym tylko ks. Czing. Lihunczang cierpi na wielki upadek sił, a stan jego zdrowia budzi wielkie obawy. Nawet gdyby przyszedł do siebie, to nie wiadomo, czy mógłby prowadzić rokowania, które nastąpią po wręczeniu wspólnej noty Chińczykom.

Pekin 27 grudnia.

Lihungczang wyraził przekonanie, że odpowiedź dworu cesarskiego na notę posłów mogłaby przyjść w przeciągu 10 dni.

Londyn 27 grudnia.

„Standard" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: katoliccy księża z prowincyi Szensi donoszą, że cesarzowa wdowa ma tylko 2.000 żołnierzy przy sobie, a dalej, że dwór cesarski nie ma szczerych i dobrych zamiarów.

„Times" donosi z Szangaju pod dniem wczorajszym: Taotaj Szeng otrzymał polecenie wziąć udział w rokowaniach pokojowych z mocarstwami europejskiemi i w tym celu natychmiast wyjechać do Pekinu.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 27 grudnia. (Tel. *Gaz. Nar.*) Stan banku austro-węgierskiego z d. 25 grudnia 1900) banknoty w obiegu 1,406,058.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 10,417.000) — rezerwa kruszcowa: 1,217,490.000 (więcej o 1,295.000), portfel wekslowy: 401,067.000 (więcej o 12,619.000) — lombard papierów: 60,812.000 (mniej o 1,064.000) — banknoty wolne od podatków: 143,142.000 (mniej o 8,277.000).

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 2 Grudnia 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 424· do 430· . Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskiej po 200 zł. w. a. 531·— 541 — Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 630·— do 650.— Akcye garbarni rzeszowskiej po 200 zł. —·— d. 150 zł.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal 4% koronowe 90.— do 90·70. 5% z 10% prem. 109·30 do 110·—. 4½% los w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 98·50 do 99·20. Banku krajowego 4% los. w 57 latach 92·— do 92·70. Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% (I. emisya) 92·50 do 93·20. 4% los. w 41 latach 93·30 do 94·—. 4% los. w 56 latach 91·20 do 91·90

Obligi za 100 zł. Gali funduszu propinacyjnego 4%. 95·70 do 96·40. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% 100.50 d —·— Kom. ban. kraj. 5% w. a. II. em. 100·50 do 101·20. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—, 4½% 98·50 do 99·20. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 92·— do 92·70 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 72·— do 76·50 Losy miasta Stanisławowa 145·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Naleondor od 19·10 do 19·40 Półimperyał —·— do —. Rubel rosyjski srebrny 2·53·— do 2·57·—. Rubel rosyjski papierowy 2·53.50 do 2.55·70 100 marek niemieckich 117·40 do 118·—.

Wiedeń d. 27 grudnia. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 671·75, węg. zakładu kredyt. 677· , Anglobanku 270·— Unionbanku 545·— Banku dla krajów koronnych 407·50, Bankvereinu 461 —, Bodencreditu 881 —, Gal. Banku hipot. ·—, kolei państwow. 669 —, kolei południowej 110·—, tramwaju A. 241·50, B. 233· , kolei Elbethal 474 —, kolei północnej —·—, kolei czerniowieckiej 535·—, alpiny 435 —, Rima Muranya 484· . pragskiego towarz. żel. 1630, fabryki broni 274·—, tureckie tytoniowe 294·—, oblig. węg. indemniz. 92 —, renta majowa 98·65, austr. renta koronowa 98·60, węg. renta koronowa 93·05, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·40. 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent. listy banku krajow. 99·25, 4-procent listy banku hipotecznego 89.50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·40 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·80 4-procent. pożyczka m. Lwowa 88·25, losy tureckie 105·25 marki 117·67. ruble 254·—.

— **Paryż** d. 27 grudnia. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·47. Mąka 25·65

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 27 grudnia. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica gotowa nowa 14·20 do 14·60, żyto gotowe 12·50 do 13·—. żyto gotowe na terminy 12·40 do 13 ·, owies obroczny gotowy 12·20 do 12·90, owies na terminy 11·50 do 12·—, jęczmie pastewny 10 — do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·40, groch do gotowania 14·50 do 24·—, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne ·. bób —·— do —·—. bobik 11·60 do 12·40. hreczka —·— do —·—. koniczyna czerwona galicyjska 110 — do 130 , biała 70 do 120 —, tymotka 38· — do 48 . szwedzka — do ·—. kukurudza stara ·— do ·— nowa · do —·—, chmiel stary ·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 26·50 do 27·—. groch pastewny 12·— do 13· —.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 35·50 do —·— na terminy 32·50 do 33 —, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** d. 27 grudnia. Cukier (spokojnie) 24·15 do —· , Nafta galicyjska 39·35 do 41·35. Spirytus 40·60 do —·—.

Wiedeń dnia 27 grudnia.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·81 do 7·82, żyto na wiosnę 7·71 do 7·72, kukurudza na listopad 0·— do 0·—, na maj-czerw. 5·24 do 5·25, owies na wiosnę 6·19 do 6·20, rzepak na styczeń-luty 0·— do 0·—, sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·— do 0·—.

Usposobienie silne.
Stan powietrza: mgła.

Budapeszt dnia 27 grudnia.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·51 do 7·52, na październik 7·66 do 7·67, żyto na kwiecień 7·29 do 7·30, owies na kwiec. 5·81 do 5·82, kukurudza na maj 4·94 do 4·95.

Oferty na pszenicę dostateczne.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie spokojne.
Stan powietrza: pochmurno.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Kalendaryum losów na rok 1901. Czytelnicy nasi otrzymają jako załącznik do dzisiejszego numeru, wydane przez centralną kasę depozytową i kantor wymiany wiedeńskiego związku bankowego, Wiedeń I Herrengasse 8. Kalendaryum losów na rok 1901 ułożone w sposób zwięzły i łatwy w przeglądzie, zawierające wszystkie daty godne zapamiętania, które mogą być bardzo potrzebne dla posiadaczy losów austryackich i węgierskich. W dodatku kalendarzowym znajduje się taryfa premii ułożona na cały rok 1901, a która z pewnością bardzo jest pożądaną przez posiadaczy wylosowanych i potrzebujących zabezpieczenia papierów wartościowych — celem ubezpieczenia tychże przeciwko stracie przy wylosowaniu — w taryfie tej uwidocznioną jest również i strata na kursie w razie wylosowania nawet przy najmniejszej wygranej względnie wartości nominalnej. Także i zaprowadzone w ubiegłym roku przez rzeczony kantor wymiany ważne nowości, mianowicie ubezpieczenia przeciwko stracie w gotówce i ugruntowanie taryfy okres całoroczny są tamże dopilnowane. Posiadacze potrzebujących wylosowania papierów wartościowych uczynili z tych wskazówek użytek w bardzo zwięzły sposób, przez jednorazowe ubezpieczenie na cały rok, w szczególności dlatego, ponieważ umożliwionem tu jest znaczne zaoszczędzenie trudu, czasu, portoryum i stempli. Ci z naszych czytelników, którzyby nie otrzymali tego załącznika, mogą odnieść się, z powołaniem się na nasze pismo, bądźto wprost do kantoru wymiany wiedeńskiego związku bankowego lub której z filii, bądź też do której z odgałęzień tegoż wiedeńskiego związku bankowego, która dopilnuje odesłania tego załącznika darmo lub opłatnie.

53

Violetta Merian.

Z francuskiego
napisał
Augustyn Filon.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie wróciła Violetta do Magdaleny. Młoda mężatka osuszyła już oczy z łez, siedziała przy kominku i przeglądała żurnale.

— I cóż? — zapytała.

— Twój mąż otrzyma dwadzieścia tysięcy, jutro przed południem

Magdalena z uniesieniem wdzięczności, złożyła ręce,

— Chodźmy teraz — powiedziała Violetta, późno już, odwiozę cię do domu.

W powozie objęła jak przedtem młodą kobietę i powiedziała:

— Widzisz zatem, kochane dziecko, że musicie odtąd żyć inaczej. Franciszek musi przysiądz, że nie będzie więcej spekulował, bez tego warunku, nie otrzyma pieniędzy. Musicie wymówić wasze mieszkanie, a ja wymówię moje; sprowadzimy się napowrót do starego mieszkania przy ulicy Santonge. Tam pracując wspólnie jakoś tę stratę wyrównamy... dla ciebie i twojej córeczki.

— Dla mojego synka, chciałaś pewnie powiedzieć — odpowiedziała już rozweselona Magdalena. — Tak, stawiasz słuszne żądanie, musimy się wrócić do starego domu, w którym byliśmy tak szczęśliwi! Teraz już wszystko będzie dobrze.. A czy wiesz jeszcze jedno? Oczekując na ciebie, przeglądałam żurnale i przeczytałam, że tego roku będą nosić krótkie włosy, kiedy moje właśnie zaczęły wypadać! Czy to nie składa się szczęśliwie?

Z bolesną ironią w głosie, która uszła zupełnie uwagi Magdaleny, odpowiedziała Violetta:

— A tak, to wielkie szczęście dla ciebie!

XIII.

Nastąpiła teraz cisza. Program Violetty wykonano. Magdalena uspokoiła się zupełnie i okazywała więcej zaufania i przywiązania swej przybranej matce jak dawniej.

Franciszek, którego miało teraz na oku, starał się ukryć o ile mógł, swój gniew. Wieczorem jednak, w towarzystwie trzech pań, zajętych szyciem dziecinnej wyprawki, zuudzenie jego rozmagało się i rzucało posępny cień na całe otoczenie. W końcu nie mogąc się przemódz, brał za kapelusz ze słowami: „Muszę jeszcze wrzucić list do skrzynki" lub „wypalę cygaro na świeżem powietrzu".

Tak stopniowo wydawał się z domu na czas dłuższy, a wkrótce przywyknął powracać doń późno w nocy; lecz Magdalenę to nie niepokoiło, ona żyła teraz nadzieją przyszłego szczęścia, uczucie macierzyństwa zdołało ogładzić ostre kanty jej charakteru.

Violetta objęła w swoje ręce ster rządów domowych. Po spłaceniu wszystkich dłużników, którym dała niewyraźnie uczuć, że powtórnego kredytu nikt nie obowiązuje się spłacać, wszystko powróciło do normalnego stanu, a przyszłość ukazywała się jaśniejsza.

Violetta ucieszyła się bardzo, gdy po raz pierwszy spotkała jaśniejącą od szczęścia, rozpromienioną twarz pana Martina.

— Czy zawsze jeszcze tak dobrze panu przy gazecie? — zapytała go.

— Wyśmienicie. Pan Rennequin to zachwycający szlachetny człowiek, a koledzy bardzo mili i weseli.

Koledzy byli rzeczywiście wesołymi — wtedy zwłaszcza, gdy wyśmiewali biednego papę Martina, z którego w krótkim czasie zrobili legendową postać biur redakcyjnych. Zawsze wypytywali go gorliwie o historyę spadkową Martinów i upiększenie miasta Paryża. A on śmiał się razem z nimi, zadowolony z ich dobrego humoru.

Czasem nadszedł Rennequin, zwabiony hałasem, mówiąc wtedy;

— A to wisusy, nie dają spokoju panu Martinowi!

— Zostaw im pan tę przyjemność, panie redaktorze, proszę pana o to — odpowiadał pan Martin. — Wesołość jest przywilejem młodości.

Pewnego pięknego dnia jednak, podczas codziennych reporterskich wycieczek, wóz omnibusowy pochwycił biednego papę Martina w swe koła, skąd wydobyto go strasznie pokaleczonego.

— Jeden przejechany więcej! To ostatnia moja wiadomość do rubryki „mieszanych wiadomości" — powiedział z bladym uśmiechem odwiedzającym go kolegom.

Skazany był obecnie na leżenie z obwiązaną nogą, po którem oczekiwało go powolne, kulejące poruszanie się o lasce.

— Żegnaj mi, miły zawodzie reporterski! — zawołał, gdy mu o tem powiedziano.

I rzeczywiście znowu zostawał na lodzie.

Violetta, którą własne troski nie zmieniły, poszła do Rennequina, a ten natychmiast powiedział uspokajająco:

— Mam już posadę dla papy Martina! Jeden z moich przyjaciół zabierze go na wieś, do uporządkowania swoich papierów.

— Jak długo może to trwać?

— Tak długo, dopóki papiery nie zostaną uporządkowane.

— A gdy zostaną uporządkowane?

— Nie zostaną nigdy Rodzina mego przyjaciela jeszcze w czasach króla Dagoberta piastowała znaczne urzędy, a od czasów Hugona Capeta papiery się pomieszały. Sama pani zatem musisz przyznać..

(C. d n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrocł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec.
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
"	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·45	z Krakowa
"	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn,	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
"	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
"	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
"	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
"	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
"	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
"	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze
"	7·40	z Tarnopola " "
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy " "
osobowy	5·17	z " " " " "
"	10·12	z " " " " "

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
"	5·45	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
"	6·25	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
"	6·35	" Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospiesza.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina. Lubaczowa
osobowy	8·40	" " " Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocz. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym Kozowy
"	9·55	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełzca, Lubaczowa. Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospiesan.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
"	3·26	" Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·13	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
"	6·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
"	6·50	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	" Tarnowa i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·48	" Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	9·12	" Janowa (od 1/5 do 15/9 " ")
"	10·40	" Czerniowiec, Itzkan
"	10·50	" Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
"	11·00	" Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Grzymałowa
"	6·43	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
"	9·42	" Podwołoczysk " "
pospiesan.	2·08	" " Kijowa Odessy " "
osobowy	7·38	" Tarnopola " "
"	11·23	" Podwołoczysk " "

Uwaga: Nocna pora oznaczoną jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, sw raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, z kąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie głoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.